

Opowieść w całkiem nieświętecznym klimacie

Usiedliśmy na ławce – ciepło, sucho choć końcówka grudnia i zapaliliśmy, tym razem po moim poczęstunku.

Pierwszego dnia Świąt wygonił mnie z domu niepokój o brak papierosów. Nie, żeby nie miał, miałem, ale bałem się, że zabraknie mi wieczorem drugiego dnia, a ten drugi dzień chciałem koniecznie poświęcić na byczenie. Więc wyszedłem i skierowałem kroki do całodobowego, rodzinnego sklepiku.

- Cześć Kuba, co Ty, nie w chałupie

- Nie wkurzaj mnie Andrzeju, dołoż mi do flaszki i kup, idziesz do nocnego? Za karę Ci dam fajkę.

Trzęsącymi się dłońmi wydobył z kieszeni kurtki paczkę papierosów i mnie poczęstował. Wziąłem, jedną z tych trzęsących się dłoni, podał mi zapalniczkę.

- Kubuś, przecież nie pijemy, co Ty chcesz mnie wpuścić na minę?

- Nie chcę nic Andrzeju, ale chcę się..., nie, nie chcę, muszę się napić.

- Kubuś, nie mogę, przecież wiesz, ale opowiedz mi, co się dzieje – próbowałem coś wyciągnąć, bo wiedziałem, że coś nie gra, to dobry chłopak, z byle pierdoły problemu nie robi. Nie z jednego pieca chleb jedliśmy. Mimo to...

- Andrzeju, to jest dłuższa opowieść. Nie dasz mi, to i tak pójdę dalej, i jakoś... zdobędę. Dasz, opowiem Ci, co mnie gryzie, a poza tym, będę czuł się bezpieczniej. Wiem, wiem, nie powinienes, ale...

Niechętnie poszedłem ze starym przyjacielem. Wiedziałem, że ma rację – ja mu nie dam, pójdzie dalej i załatwi. Wiedziałem też, że mogę później bezpiecznie „odtransportować” go do domu. W przeciwnym razie, mogą wydarzyć się różne dziwne rzeczy.

Jedną żołądkową dwusetkę schował do głębokiej, wewnętrznej kieszeni kurtki. Drugą odkręcił, podsunął mi, raczej dla zasady niż z chęci wiania mi działki do gardła, po czym wychylił spory łyk.

- Nie mam kaca – wyrzucił z siebie, wyciągając trzęsące się dłonie prze siebie – Nic nie piłem. Nie dają już rady, to co się dzieje, przekracza moje możliwości. Wsiadam. Andrzeju, zwyczajnie wsiadam! Psychicznie! Idzie o mojego starego.

Znałem jego „Starego”. I nie lubiłem. Upierdliwy typ.

Usiedliśmy na ławce – ciepło, sucho choć końcówka grudnia i zapaliliśmy, tym razem po moim poczęstunku. Kuba, wyraźnie zdenerwowany, ciągnął dalej.

- Wiesz, że chodzę do niego prawie codziennie, razem z żoną, a jak nie razem, to po osobno chodzimy. Nie powinienem tam nawet zaglądnąć po tym, jak matka uciekła do córki, do Warszawy, bo ciągle jej wygrażał, że i tak ją zabije i tak, wcześniej czy później. To już dwa lata jak uciekła. Ale... no jak to nie iść. I spać spokojnie. Przecież sumienie by mnie zagryzło. W końcu to przeklęte bydle to mój ojciec. A poza tym, wiesz jacy są ludzie... Wyleją na Ciebie więcej gnojowy, niż w swoim życiu widzieli. Uzupełnią wirtualną gnojową, wymyśloną, tę, co im brakuje żeby Cię utopić.

Słuchałem tego z absolutną empatią – znałem tego faceta od dziecka i wiedziałem, co to za typ. Byliśmy sąsiadami, słyszałem i widziałem „wszystko”. Ale ludzie, inni sąsiedzi i znajomi, rzeczywiście popisywali się sklerozą i na pytania o niego i machnięcie ręką reagowali: „No cóż, tak to jest, ale trzeba się zająć, opiekować jakoś”. Wiele razy to słyszałem i zawsze nóż mi się wtedy otwierał w kieszeni.

Nie miałem pojęcia jak zareagować na monolog Kuby, choć widziałem, że jego słowa, zamiast go uspokajać, bardziej nakręcają.

„Niech się wygada”, pomyślałem i nie odezwałem się słowem, choć zdenerwowanie przyjaciela zaczęło mi się

udzielać. Kuba zrobił kolejny (trzeci już) tyk żołądkowej z gwinta.

- Ostatnio pojechał po bandzie tak ostro, że nawet mnie powaliło z nóg - ciągnął dalej - Wyobraź sobie, że przyszedł do mnie parę dni temu dwie panie z opieki. Na pytanie „O co chodzi”, odpowiedziały, że dostały anonimowy telefon, jakobym potrzebował pomocy. Zdziwiłem się, bo dochody moje i żony, choć niskie, dyskwalifikują nas, jako beneficjentów pomocy społecznej. Kazały sobie pokazać nasze dokumenty o dochodach i papiery o mojej niepełnosprawności. Nie wygadały się ani słowem, o co naprawdę chodzi. Ale kiedy dzień przed wigilią zadzwoniła do mnie Małgosia z Warszawy, wszystko stało się jasne.

Kolejny tyk żołądkowej i kolejny papieros. I chwila przerwy, jakby chciał upewnić się, że jest, że siedzi na tej ławce i że ja jestem obok.

- Jak tam Świąta? - zapytał, wyraźnie chcąc jakoś... obniżyć ciśnienie, chyba sobie zresztą Zresztą moja odpowiedź:

- Fajnie. Normalnie - nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. Może jej nie słyszał, a może wiedział, co powiem.

- Do Małgośki też dzwoniły panie z naszej opieki. Okazało się, że sąsiad skarży się, że ojciec jest zaniedbany, wygodzony i ma kłopoty finansowe. I że trzeba by się nim zająć, bo one tam były i stwierdziły, że tak jest w rzeczywistości. Ale Małgośka zapytała, czy panie wiedzą, co tam z nim naprawdę jest i czy, kiedy one tam były, ten człowiek był trzeźwy. Bo choć jest osiemdziesięcioletni, chleje jak smok i praktycznie nie trzeźwieje. Panie się mocno zdziwiły i stwierdziły, że sąsiad nic takiego nie mówił. No cóż, nie może przecież mówić, że sam mu biega po piwo i wódkę do sklepu.

- A wiesz po co przyszedły do mnie te baby?

- No, pewnie po to, po co dzwoniły do Małgosi - niepewnie odpowiedziałem.

- Nie, okazało się, że narobił niedopłaty za gaz i teraz oskarża mnie, że zamiast płacić jego rachunki, na które biorę pieniądze, nie płacę, tylko mu kradnę tę kasę. Chciały pewnie zobaczyć tę kasę. Jakiś telewizor nowy, albo... sam nie wiem. Wiesz, on ma $\frac{3}{4}$ kasy co miesiąc, jaką ja mam razem z żoną. Ma parę złotych opłat, resztę przepija tak skutecznie, że przed kolejną emeryturą pożyczka od sąsiada.

- Ale przecież są rachunki opłacone...

- Są, pewnie, że są, tylko, że gdzieś je pochował. Z łatwością bym je znalazł, ale nie chce mi się tam już grzebać. A w gazowni mi powiedzieli, że wyciągów wpłat mi nie dadzą, bo nie mam do nich prawa wglądu. Panie więc biorą rzeczywistość na wiarę, jego wiarę.

- Nie chce mi się tam łązić. Jak tam idę, to wszystko mi się przewraca i najchętniej przed tym jego mieszkaniem bym się wyrzygał. Tam jest taki smród, że wszystkie ubranie człowiekowi przesiąka. Gdyby był chory, sprzątałyby tam, nawet na kolanach jakby trzeba było. **Ale on nie jest chory, tylko pijany, albo potężnie przepity!** I ma sprzątać jego pijane rzygowiny, albo pijane szczyny, czy gówna, które robi pod siebie nie czując w stanie opilstwa, i gubiąc je przez nogawki, kiedy idzie z pokoju do kuchni? **W życiu!** Wiesz, a racja Ty wiesz, bo Ci kiedyś mówiłem, że on w ogóle prawie nie używa łazienki? Szczy, sra w pokoju, do wiaderka, a kapie się raz na miesiąc, jeśli znajdzie dwa dni przerwy w picu albo kacu.

Wyciągnął kolejnego papierosa, przypalił i wychylił żołądkową do dna, wrzucając buteleczkę do pojemnika na śmieci. Zdawał się przestać zauważać moją obecność. Ale nie, dalej do mnie mówił.

- Wiesz Andrzeju, co mnie najbardziej wkurza? Jak widzę w telewizji biednych staruszków, maltretowanych przez swoje dorosłe dzieci. Kompletnie tym dziadkom nie wierzę. Widziałem kiedyś, wiele lat temu, ale tylko jeden, jedyny raz, kiedy dziennikarz zainteresował się tym trochę głębiej. I zaczął rozmawiać z tym „maltretującym” synem. I wtedy jeden raz, dziennikarz zainteresował się tym, co było kiedyś. I dowiedział się, że ten oto biedny, uciśniony staruszek, przez całe swoje sprawne życie, przez całe dzieciństwo i młodość tego syna, znęcał się nad nim jak niegrzeczny chłopczyk znęca się nad nielubianym, pluszowym misiem. Dowiedział się, ile to dziecko wyklęczało na grochu, ile zeszytów fruwało po ścianach i sufitach, jak bardzo niezliczona ilość sprzączek od pasów i sznurów od żelazka wylądowało na jego Tylku, plecach, głowie i w ogóle na nim całym. Dowiedział się, jak patrzył ten syn, kiedyś dziecko, na ojca jedzącego kotleta, albo kurę w rosoli, samemu pochlipując grysiem na mleku, bo ojciec musi pracować i mu się należy. Pamiętam, że ten dziennikarz był w szoku i jakoś zmienił stosunek do

tamtego „maltretowanego” staruszka. Tyle, że to całe maltretowanie, polegało na niespełnianiu jego zachcianek i „niefachowej” opiece.

- Kuba, często oglądam takie „programy interwencyjne” i też nie daję im wiary. Doskonale wiem, że są zbyt jednostronne - wtrąciłem, zgodnie zresztą z własnym przekonaniem.

- Żeby te babska z opieki powiedziały mi, po co przyszły, romawialibyśmy właśnie o tym, o jego przeszłości, o jego pijaństwie, a nie o mojej niepełnosprawności. Wiesz jak to teraz wygląda Andrzej? Tak, że on jest taki biedny, bo Małgośka jest daleko, a syn jest kaleki. A przecież ani Gośka nie jest „daleko”, bo jakby było trzeba, przyjechałaby choćby rowerem, ani ja taki kaleki, żeby mu nie pomóc. Ale po co? Takie panie, najlepiej na skróty. Dziś, tu i teraz, a po co, dlaczego, skąd... to dla nich za trudne. Na szkoleniu tego pewnie nie uczyli.

Wstałem, żeby „rozprostować kości, a poza tym późno dość było. Kuba też wstał, zapaliliśmy po papierosie i sięgnął do kieszeni po drugą żołądkową. Złapałem go delikatnie, choć dość stanowczo na rękę.

- Chodź Kuba, odprowadzę Cię do domu.

Wyciągnął rękę i poszliśmy. Wchodząc do klatki schodowej odwrócił się jeszcze i rzucił:

- Wiesz, o czym teraz marzę Andrzej?

Podniosłem rękę odchodząc, na znak, że wiem. Bo wiedziałem. Marzy o tym, **żeby on wreszcie...** Żeby to się wreszcie skończyło.

Autor: andrzejs

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl